

METO

TOM 3
ŚWIAT
Yves Grevet



dwie siostry

Yves Grevet

METO

Tom III

Świat

z języka francuskiego przełożył Paweł Łapiński



Wydawnictwo Dwie Siostry

Warszawa 2016

Z pewnością masz nam dużo do powiedzenia, Me-
to – cedzi słowa niski mężczyzna o twarzy pokry-
tej zmarszczkami i w grubych okularach. – Wiesz oczywi-
ście, kim jestem?

– Jest pan Jowem, ojcem Remusa i Romulusa. To pan stworzył Dom...

– Dobra odpowiedź. Prezentację mamy więc za sobą, a teraz słuchamy.

Przyglądam się dwóm Cezarom. Poznają tylko jedne-
go. Drugi nosi numer 3, ale to nie ten, którego widywałem w Domu. Nie ma tego zimnego i surowego spojrzenia. Jow porusza się niecierpliwie na swoim krześle. Widocznie za wolno reaguję. Kiedy odwraca głowę, widzę, że włosy ma z tyłu ściągnięte gumką.

Nie wiem, co chcą ode mnie usłyszeć.

– Gdzie są Klaudiusz i Oktawiusz? A Marek? – pytam.
– Chyba naprawdę nie rozumiesz swojej sytuacji – wtrąca oschle Cezar 1. – Siedzisz przed nami związany. Sprzeciwiliście się nam i musicie za to zapłacić. Na razie możecie tylko przeprosić za zło, jakie wyrządziłeś, i wszystko nam opowiedzieć. Musicie bez wykrętów ujawnić wszystkich współników, zaczynając od tych, którzy pozwolili ci uwierzyć, że ucieczka jest w ogóle możliwa. Przy okazji dam ci radę: twoi koledzy byli skorzy do współpracy, więc lepiej nie próbuj nas oszukiwać.

Nagle staje mi przed oczami obraz moich dwóch zbuntowanych braci. Jestem pewien, że nic nie powiedzieli. Domyślałam się, że użyto wobec nich przemocy, i w tym momencie moje ciało przenika dreszcz. Muszę się opanować i odpowiadać spokojnie. Nie mówię jednak nic. Paraliżuje mnie strach, że powiem za dużo. Nie jestem gotowy.

Jow podnosi rękę, jakby chciał oznajmić koniec tej gry.

– Odświeżcie trochę pamięć temu chłopczkowi – mówi, nie podnosząc głosu. – Wrócimy do sprawy jutro. Od teraz żadnego jedzenia.

Przed wyjściem z pomieszczenia odwraca się do mnie i dodaje, jakby mi groził:

– Nie zawieź mnie, Meto.

Lodowa. Znów zaczyna się to, co kiedyś. A przecież obiecałem sobie, że nigdy więcej tu nie wrócę. Cezar 1

prowadzi mnie za ramię. Pierwszy raz widzę te korytarze „drugiego Domu”. Nikogo nie mijamy. Nie mam pojęcia, która może być godzina. W kuchni Cezar szczypie mnie, żebym stanął. Kciukiem i palcem wskazującym zaciska mi mocno powieki, żebym nic nie zobaczył. Otwierają się drzwi do lodowy. Czuję zapach, który rozpoznałbym wśród tysiąca innych: wyprowadzają moich kolegów w ich marynarkach od Śmierdzieli.

– Wszystko gra, chłopaki? – rzucam.

– Meto! – wykrzykuje Klaudiusz. – Nie martw się o...

– Zamknąć się, psy!

Słyszę, jak na moich kumpli syją się ciosy, podczas gdy mnie ktoś wpycha do zimnicy. Bang. Drzwi zamknięte. Po kilku minutach wahania postanawiam zrobić obchód pomieszczenia. Nic się nie zmieniło. Czy mogło być inaczej? Podchodzę do drugich drzwi, tych, które wychodzą na Dom dzieci. Nie sądzę, żeby tym razem odwiedził mnie Romul. Muszę wykorzystać te chwile odosobnienia, aby wymyślić skuteczny sposób na jak najszybsze odzyskanie choćby odrobiny wolności. Nie mogę zapominać o moim celu: odnaleźć wszystkich przyjaciół i opuścić z nimi tę wyspę. Żeby to osiągnąć, będę musiał opanować złość i przynajmniej sprawiać wrażenie, że układam się z Jowem i jego współnikami. Muszę wziąć przykład ze Studni, specjalisty od ksiązek, który żył wśród Przeciętych Uszu: udawał on, że przykładowo kształci się na Cezara,

a jednocześnie przygotowywał ucieczkę. Co chcą ze mną zrobić? Skażą mnie na bycie służącym czy pozwolą mi zachować mój status „P”? Podarta marynarka słabo chroni i czuję, jak przenika mnie chłód. Muszę zacząć chodzić. Stopniowo wracają do mnie odruchy nabyte podczas wcześniejszych pobytów w lodowie. Podświadomie realizuję coś w rodzaju programu przeżycia w niskich temperaturach. Na zmianę chodzę i odpoczywam, uspokajam też oddech.

Zakładam, że kara nie przekroczy dwudziestu czterech godzin. Zajmuję umysł drobiazgowym lustrowaniem ścian i filarów. Na jednym z nich, niedaleko żarówki, zauważam jakby zadrapania. Ktoś umyślnie zeszkrobał w wielu miejscach farbę. Może jakieś dziecko próbowało liczyć godziny dla zabicia czasu... Przebiegam palcem po śladach. To litery. *NIC NIE POWIEDZIELIŚMY. KO.* Klaudiusz i Oktawiusz zostawili mi wiadomość. Wybucham okrzykiem podniecenia:

– Brawo, chłopaki!

Wpadam w taką euforię, że przez dłuższą chwilę podskakuję z radości.

Wracam w to miejsce, żeby upewnić się co do mojego odkrycia. Za drugim razem nabieram wątpliwości. Mam wrażenie, że widzę tylko jakieś niezdarne kreski.

Muszę się uspokoić. Nie potrzebuję żadnych zapewnień, żeby wierzyć w chłopaków. Jesteśmy kimś więcej

niż braćmi i nie obawiam się z ich strony niczego. Doskonale wiedzą, że Jow zamknie nas na zawsze, jeśli zorientuje się, że znamy nasze prawdziwe tożsamości i nasze pochodzenie.

Chce mi się pić, ale nie wolno mi o tym myśleć. Zastanawiać się, próbować przewidzieć, co się wydarzy, oto jedyne zadanie na teraz. Odgrywać sobie przyszłe sceny, przygotowywać zeznania, których będę się musiał trzymać. Nic poza tym.

Wiele razy zapadam w sen. Muszę potem długo i energicznie rozcierać uszy i palce, by uśmierzyć ból. Wracam do obdrapanego filara. Szukam pod nim narzędzia, które posłużyło chłopakom do zeszkrobania farby. Znajduję tylko kawałek grubego metalowego drutu o długości ledwo półtora centymetra. Postanawiam usunąć ślady. Nigdy nic nie wiadomo: gdyby ktoś dostrzegł na tym filarze to samo co ja, skutki mogłyby być opłakane. Skrobię energicznie, żeby zatrzeć cały obszar pokryty literami. Trudno mi jednak utrzymać tak krótki drut i wkrótce mam krew pod paznokciami. Przystaję. Muszę zostawić sobie trochę czasu na przygotowania.

Nareszcie wolny. Moje ciało paruje przez dłuższą chwilę. Dwóch żołnierzy w milczeniu prowadzi mnie na miejsce przesłuchania. Otwierają oba skrzydła drzwi i wpuszczają mnie do środka, po czym znikają. Naprzeciwko widzę

obydwu Cezarów z wczoraj, ale tym razem bez Jowa. Cezar 1 siada i od razu zabiera głos:

– Mam nadzieję, że ten pobyt wyszedł ci na dobre. Chcesz się napić, zanim zaczniesz mówić?

– Tak, dziękuję.

Zapomniałem, jakie to szczęście móc ugasić pragnienie. Na kilka sekund zamykam oczy.

– No więc?

– Jestem gotów wszystko wam opowiedzieć, ale uprzedzam, że wiele rzeczy wciąż jest dla mnie niejasnych. Nie zawsze rozumiałem to, co mnie spotykało. W każdym razie obiecuję być szczery.

– Nie obiecuj za dużo. Oczekujemy faktów i dowodów. Będziemy sprawdzać każde twoje słowo, bo po tym, co się stało, już ci nie ufamy. Gdyby zależało to tylko ode mnie, wysłałbym cię na zawsze na harowę w jakieś paskudne, lodowate miejsce, daleko od tych wszystkich, których oszukałeś. Pierwsze pytanie: kto ci powiedział o pracujących w nocy?

– Od początku domyślałem się, że są tacy. Widzieliśmy przecież, że ktoś przynosi nam świeżą bieliznę i sprzęta wokół nas. Potem odkryłem, że podaje się nam środki nasenne.

– Całkiem sam? Nie zaczynaj kłamać już w trzecim zdaniu. Przyznałeś się buntownikom, że to Romul ci o tym powiedział.

– Romul pomógł mi to zrozumieć. Powiedział mi, że za dużo piję, a ja zinterpretowałem jego słowa. Uprościłem to podczas swojego procesu. Wiedziałem, co te dzikusy chcą usłyszeć, nie byłem szczery.

– A dlaczego jesteś teraz?

– Bo nie mam wyboru, jeżeli chcę jeszcze kiedyś zobaczyć moich przyjaciół.

Reszta przesłuchania przebiega bez przeszkód, aż do momentu, kiedy dochodzimy do kwestii skrytek z bronią. Wiem, że muszę pomniejszyć rolę Romula, bo być może będę jeszcze potrzebował jego pomocy. Cezar 1 znów czyta swoje notatki:

– Zatem po otrzymaniu twojej wiadomości Romul zgodził się na spotkanie podczas buntu i zamknęliście się we dwóch w sali do nauki, żeby porozmawiać. Po tej rozmowie udało ci się otworzyć wszystkie cztery skrytki z bronią. Czy to znaczy, że Romul przyszedł wam pomóc, czy to tylko zbieg okoliczności?

– Romul przyszedł jako przyjaciel. Uświadomił mi, co nam grozi, i nawet zaproponował mediację. Chciał prosić o łagodną karę dla nas, przywódców buntu, w zamian za poddanie się. Powiedziałem mu, że jesteśmy zdeterminowani, żeby doprowadzić sprawę do samego końca. Zaproponowałem mu natomiast, że wypuścimy Cezarów i zdrajców, bo bałem się, że dzieci się na nich wyładują. Postawiłem warunek: Romul musi mi w zamian wskazać

jedną skrytkę z bronią. Odpowiedział bardzo stanowczo, że nie przyszedł, żeby nam pomagać, i pozostanie wierny swojej rodzinie. Zdobył się jedynie na zagadkowe zdanie: „Tylko w ciemności można oczekiwać światła...”. A i to powiedział dopiero wtedy, kiedy przysiągłem, że zrobię wszystko, by uwolnić naszych wrogów.

– Chcesz powiedzieć, że Romul nie wskazał żadnych drzwi?

– Tak.

– W takim razie jak je znalazłeś?

– Robiłem wiele prób, zamykając się w schowkach ze zgaszonym światłem, i wreszcie zadziałało. Potem wydedukowałem umiejscowienie pozostałych skrytek.

Cezar 1 wstaje i oznajmia, że robimy przerwę. Cezar 3 zostaje, żeby mnie pilnować. Kładę skrzyżowane ręce na stole, opieram na nich głowę i od razu zasypiam.

Budzę się i widzę miłą niespodziankę: stoi przede mną pełen talerz. Wiem, że nie powinienem jeść, dopóki nie dostanę pozwolenia. Wykorzystuje to Cezar: wznawia przesłuchanie jak gdyby nigdy nic. Mnie trudno oderwać wzrok od posiłku. Ta sytuacja najwyraźniej ich bawi, bo dostrzegam wymianę uśmiechów. Odsuwam od siebie jedzenie i podnoszę głowę. Wracam do opowiadania. Kładę nacisk na brutalność Przeciętych Uszu i ich nieufność wobec nas.

– Nie wszystkich, Meto – stwierdza Cezar 1. – Zyskałeś sympatię osób odpowiedzialnych za większość strategicznych miejsc: kuchnię, archiwum i ambulatorium. Przyszedłeś nawet wykładać lekarstwa dla tego straszego osobnika, być może najgorszego żołnierza, jakiego tu kiedykolwiek stworzyliśmy. Zresztą to już przeszłość, tam gdzie jest teraz, nie wyrządzi więcej żadnego zła.

– Strasz nie żyje?

– Tak, ponoć umarł sam, porzucony przez wszystkich i w straszliwych męczarniach. Teraz możesz jeść, jeśli chcesz.

Na noc wracam do lodowy. Płacę. Nad Straszem, nad moimi przyjaciółmi i nad samym sobą. Mam do siebie żal, że wszystko zjadłem, a Cezarowie przyglądali mi się z niesmakiem. Powstrzymuję się od wymiotowania, bo nie wiem, kiedy trafi mi się kolejny posiłek. Muszę wytrzymać, choćby nie wiem co, i okazać siłę. Spędzam godziny na uspokajaniu się. Dużo krzyczę. Wyczuwam ich triumfalne uśmiechy za drzwiami, kiedy słyszą, jak mały Meto pęka. Siadam i pozwalam sobie przysnąć, ale po otwarciu oczu płacę za to ogromnym bólem stóp. Ktoś przyszedł i mną potrząsa. Dopiero po kilku sekundach rozpoznaję Romula. Przez dłuższą chwilę pomaga mi chodzić. Kiedy wreszcie krew znów krąży w moich żyłach normalnie, uśmiecham się do niego.

Tytuł oryginału: *MÉTO - Le Monde*
© Copyright by Syros, Paris 2010
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2016
© Copyright for the Polish translation by Paweł Łapiński, 2016
ilustracja na okładce: Thomas Ehretsmann

ISBN 978-83-63696-99-3

www.wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Elżbieta Derelkowska, Maciej Byliniak
korekta: Anna Mirkowska
skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga
druk: Opolgraf S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.
al. 3 Maja 2 m. 183
00-391 Warszawa

TOM 3

METO

ŚWIAT

Yves Grevet

**Ciemne pomieszczenie.
Ręce związane na plecach.
Nieznany głos mówi:
- Witaj w Domu, Meto.**

A więc wszystko zaczyna się od początku? Oddzielony od przyjaciół, upokorzony i okrzyknięty zdrajcą, Meto nie traci nadziei. Wkrótce otrzymuje ostatnią szansę. Trafia do tajnej części Domu, gdzie szkoli się elitarny zespół, którego zadaniem jest wykonywanie misji na kontynencie. I znów rozpoczyna się podwójna gra...

Trzeci tom trzymającej w napięciu trylogii dla młodych buntowników.

www.wydawnictwodwiesiostry.pl

cena: 34,90 zł
w tym 5% VAT

